

Ekstremalna Droga Krzyżowa

Ja tę drogę krzyżową od dawna nosiłem w sobie. Zrodziła się z buntu. Ten bunt jest odczuwalny w wielu ostrych słowach. Najpierw problem sygnalizowały dziewczyny w Duszpasterstwie Akademickim: dziś prawdziwych mężczyzn już nie ma. Potem paru facetów zawiodło mnie. Nie paru - parędziesięciu. Nie - paruset. Nagle odkryłem, że żyję wśród słabeuszy. A największe skupiska mężczyzn są w pubach. Tam jedyną, jedyną dla nich, męską przygodą jest piwo. To prawda. Też robi wrażenie. Reszcie zanikają mięśnie przed komputerem. Statystyki: 90 proc. wolontariuszy to wolontariuszki. Jak pięknie brzmi stylistyka tego zdania: wolontariusze przekształcają się w wolontariuszki. W Kościele też ich nie ma. Męska wiara wyraża się teraz kategorycznie: „Idź, żono, idź z dziećmi do kościoła!”. Rozesłanie żon.

Tak, jakby zasady, ideały, przekonania nie były męską sprawą. Religia jest wyjątkowo męska. Pomaga zrozumieć świat, tłumaczy i przekazuje zasady. Wskazuje, za co warto oddać życie. Dla mnie zwłaszcza, chrześcijaństwo ma w sobie pełnię męskości. Jak męska inicjacja Jezusa na pustyni. To próba tworzy męczyznę. Potem odważne zmaganie się z całym establishmentem i trwanie przy prawdzie. Niezwykła siła ofiarowana potrzebującym. Wreszcie śmierć. Dla mnie męczyzna żyje dla swej śmierci. To, że umrze, wiadomo. Ale jak umrze - tego nie wiadomo. Czy będzie tchórzem, czy zaprzeda swoją duszę, czy też z godnością dotrwa do końca. Zapraszam na Męską Stronę Rzeczywistości.

I

Jezus przed sądem

Można też tak zobaczyć to wydarzenie: spotkanie dwóch mężczyzn. Jeden z nich umywa ręce. Jest Namiestnikiem Judei, ma władzę. Nie chce jednak wziąć odpowiedzialności za swoją decyzję. Wydaje mu się, że swoim sprytnym fortem przerzuci odpowiedzialność na innych. Nie miał takiej szansy, bo ci „inni”, starszyzna żydowska, już podjęli decyzję. Te dwie decyzje były razem ze sobą splecione. Śmierć niewinnemu za cenę kłamstwa. Po drugiej stronie Jezus. Jeszcze niedawno toczył wewnętrzną walkę. Iść, czy nie iść na pewną śmierć. Świadkiem walki był Ogrójec, ogród, nie inni ludzie. Taka walka jest męską tajemnicą. Teraz Jezus pewnie stwierdza: „Tak, jestem Królem. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie”. Bierze pełną odpowiedzialność za swoje decyzje, jest gotów umrzeć za Prawdę, którą w sobie nosi. Jego wyznanie: „Jestem Królem” - ma znamienity wydźwięk. Król ma władzę absolutną. Jezus czuje się niezależny, choć jest w kajdanach. Wolność ma w sobie. Ma władzę nad sobą. Mam nadzieję, że to nie jest uproszczenie całej sytuacji, ale taka postawa niezależności i panowania nad sobą to jest przejaw największej męskiej siły. Po drugiej stronie Piłat z niepewnym uśmiechem stwierdza: „Cóż to jest prawda?”. Wygląda na to, że nie chce się dowiedzieć. Nie chce poznać Prawdy. Wtedy musiałby podjąć męską decyzję. Jak widać, nie stać go na nią. Nie pomaga nawet historyczna reakcja jego żony, która natchniona tajemniczym snem, stara się wymóc na nim decyzję. Nie jest w stanie. Piłat ma władzę, ale sam jest nikim.

II

Jezus bierze krzyż

Trwa zabawa życiem Jezusa. Przed chwilą wyznał, że nie musiałby w tej grze uczestniczyć: „Królestwo moje nie jest z tego świata”. Podnosząc krzyż, decyduje się na wejście w bagno, które tworzą ludzie zebrani wokół Niego. Tym razem są to prawie sami mężczyźni. Czy zabawa ludzkim życiem należy do męskiej natury? Przypomnijmy sobie inną zabawę, w czasie której głowę traci Jan Chrzciciel. Tam kosztem Chrzciciela bawiła się Herodiada i jej córka. Choć, oczywiście, w białych rękawiczkach. Powiem słowami jednego z młodych mężczyzn, który zastanawiał się nad tą sytuacją: czy to jest męskie, by pozwolić się bawić sobą? Zabawa dla samej zabawy - oczywiście, nie! Dlatego Jezus wcześniej trzy razy chronił swoje życie. Tym razem chodzi jednak o prawdziwie męskie wyzwanie: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj”. To jest prawdziwa walka. Najpierw walka wewnętrzna. Jeśli wejdiesz między wrony, musisz krakać, jak i one - wiele osób tłumaczy się, że postępowało źle, bo tak zachowywała się cała grupa. Św. Paweł opisuje walkę Jezusa: nie daj się zwyciężyć złu. Potem następuje drugie wyzwanie: czy Jezus potrafi złych zamienić w dobrych? Zło dobrem zwyciężaj! Czy przemoc można zwyciężyć miłością? Nie wiem, czy dobrze brzmi to zdanie, ale męska miłość nigdy nie jest ckliwa. To zawsze konkret. A jednym z najważniejszych argumentów, którym mężczyzna może przekonać kobietę, jest odwaga w konfrontacji ze złem. Z zachowaniem godności i honoru! A jeśli, mimo upodlenia, potrafi okazać życzliwość i wspaniałomyślność, to już wielka sprawa. Zło dobrem zwyciężaj. Walka trwa. Męska walka.

III

Upada po raz pierwszy

Znam wielu mężczyzn, którzy nie potrafią przyznać się do porażek. Nie znam ani jednego, który miałby same sukcesy i nigdy nie doświadczył porażki. Dla Jezusa to jest publiczna walka ze słabościami własnego ciała. Jest już osłabiony po całonocnych torturach. Wyobrażamy sobie, że ręce ma przywiązane do belki. Więc kiedy upada, uderza twarzą w ziemię. Próbuje sobie wyobrazić głosy wokoło. Słyszę popłakiwanie i jęki wynikające ze współczucia. Ale również wyzwiska i śmiechy, jako wyraz przewagi kibiców nad umierającym zawodnikiem. Czy Jezus kiedykolwiek wcześniej upadał? Wielu mylnie odbiera Jezusa z perspektywy boskiej natury, jako strongmana. A był do końca człowiekiem i pewnie wiele razy upadał, na przykład gdy uczył się chodzić. Tu jednak nie chodzi o taki upadek. O jakiś tam upadek. Tu gra toczy się o najwyższą stawkę. To zmaganie swoją zawartością sięga do pierwszego kuszenia na pustyni. Przed wygłodniałym Jezusem, jak na stole rozłożone są kamienie, do złudzenia przypominające bochenki chleba. Dokonać cudu, czy nie? Już wie, że jest Synem Bożym. Czy należy mu się taki mały prezent na pustyni? Jezus podejmuje decyzję: „Nie samym chlebem żyje człowiek”... Jest gotowy umrzeć, by nie „ucudawniać” swojego życia. Liczy się słowo Ojca, a Jego życie jest na drugim planie. Tak właśnie. Każdy mężczyzna musi wiedzieć, za co warto oddać swoje życie. Tym razem więc nie chodzi o honor „nieupadania”. Słabości nie odbierają mężczyźnie honoru. Chodzi o zasady. Chodzi o wartości. Upadek jest jednym z trwałych elementów drogi ku wartościom.

IV

Spotkanie z Matką

Matka zawsze chce, aby jej dzieci jak najmniej cierpiały. Z prostego powodu. Jest ze swoimi dziećmi w jakiejś wyjątkowej więzi, wyrażającej się współodczuwaniem. Jak mężczyzna powinien zachowywać się wobec kobiety, którą kocha, a która cierpi z jego powodu? Jak powinien zachować się Jezus w stosunku do swojej Matki? W tym przypadku nawet największa wiara Maryi, Jej przenikliwe rozumienie sensu męki i śmierci Syna, nie zmniejszają cierpienia. Do tego nie można mieć dystansu! To jest jeden z większych dylematów męskiej duszy. Mężczyźni potrzebują wyzwania. Potrzebują żyć z wartościami, za które warto umrzeć. Każdy mężczyzna powinien być jak żołnierz, który zawsze jest gotowy, by iść na front i oddać życie. Można powiedzieć prościej i może to zabrzmieć bardziej religijnie: jak strażak, który wstaje z łóżka późną nocą i za chwilę ryzykuje życie, by ratować ludzi. Myślę, że tego napięcia nigdy nie można zmniejszyć. Wyobraźmy sobie, jak czułaby się Maryja, gdyby Jezus stchórzył. Aż trudno to sobie wyobrazić. Trudno takie słowa napisać, wymówić je. Dlaczego kobieta miałaby szanować tchórze? Może go dalej kochać, ale szanować? Droga Jezusa to rodzaj męskiej powinności. To droga ku Zbawieniu. To zbawienie dokonuje się jednak przez osobiste męstwo Jezusa, przez Jego cierpienie. To są Jego wybory i to jest Jego decyzja. Gdyby nie wytrwał, nie zachował godności, nie byłoby Zbawienia. Może nigdy tak o tym nie myśleliśmy, ale tak to wygląda. Tylko z perspektywy dwóch tysięcy lat może się wydawać, że tak miało być. Wtedy to była walka. Cierpienie i rozterki. Nie przeciw miłości, ale zgodnie z jej duchem.

V

Szymon z Cyreny pomaga nieść krzyż Jezusowi

Mężczyzna z trudem przyjmuje pomoc. Męski honor nakazuje radzić sobie zawsze i wszędzie. Okazywanie słabości jest uchybieniem męskości. Przecież każdy, kto spotyka faceta, który boleje nad swoim losem, czuje w głębi serca... to coś bardzo charakterystycznego (nie odważę się użyć tego słowa). Jednak nawet najwięksi bohaterowie bywają w biedzie. Głupotą byłoby wtedy odrzucić przyjazną dłoń. Czy Jezus uzalał się nad sobą? Nie. Raczej oprawcy widzą, że może nie dojść na Kalwarię. Chcą, aby widowisko miało swój finał. Dlaczego do pomocy popychają właśnie Szymona? Nie do końca wiemy. Wraca z pola. Chyba nie całkiem przypadkowo znalazł się blisko Jezusa. Pewnie też nie należał do grona szydzących kibiców, bo mógł się łatwo wyłgać od tej pomocy. Może czuł w sobie odpowiedzialność za Jezusa. Patrząc na to, że jest w Ewangeliach wymieniony po imieniu, można uznać, że był później częścią gminy w Jerozolimie, czyli stał się chrześcijaninem. W każdym razie - przyjaciół poznaje się w biedzie. Sprawdził się. Niestety, nie było w tym miejscu Apostołów. Już sam ten fakt pokazuje, że to nie było łatwe miejsce. Szydźli tam z Jezusa. Czy szydźli również z pomagającego mu Szymona? Pewnie tak. Wśród takich emocji nie można liczyć na sprawiedliwość. Ja jednak wyczuwam, że właśnie wtedy pojawiają się inne emocje. Męska przyjaźń. Męska przyjaźń nie wymaga wielu słów. Wręcz nie lubi słów. To nie jest kolegowanie się. To jest świadomość, że ja za ciebie wskoczę w ogień, a ty za mnie. Teraz Szymon wskoczył, za chwilę Jezus odda życie również za niego. Mężczyźni poznają przyjaciół w biedzie. Tylko w biedzie. Dlatego zwykle nie mają wielu przyjaciół.

VI

Jezus spotyka Weronikę

W przeciwieństwie do Szymona, ta kobieta nie ma swojego imienia. Nawet wstydliwie została pominięta w tekście Ewangelii, przybierając postać legendy. Czy tylko legendy? Przecież ludzie gadają... Więc opowieść o jej niezwykłym geście krążyła wśród ludzi. Czule dotknęła twarzy Jezusa. Czy wypada o czymś takim mówić przy okazji Drogi Krzyżowej? Czy wypada stwierdzać, że Jezus doświadczył czułości ze strony kobiety? Więc zamieniono tę kobietę na Weronikę, czyli posiadaczkę prawdziwego oblicza Chrystusa, wpisanego w cudowną chustę. Nie sądzę jednak, aby Weronika pożałowała tego swoistego autografu. Jej gest jest niesamowicie prosty i naturalny. Tak zrobiłoby wiele kobiet. Oczywiście, gdyby się nie bały. Myślę, że wiele kobiet marzy właśnie o takim męstwie. Być blisko tego, który walczy na śmierć i życie. W tę legendę nie wpisano reakcji Jezusa. Z męskiego punktu widzenia łatwo można sobie ją dopowiedzieć. Mężczyźni potrzebują czułości. Kobieca czułość buduje serce mężczyzny. Dodaje otuchy, umacnia. Sądzę, że Weronika miała świadomość władzy, która kryła się w ciepłe jej rąk. Dlatego je wyciągnęła w odważnym geście. Nie ma wzmianki, by Jezus protestował. Przed Nim jeszcze długa droga. Najpierw męska przyjaźń. Teraz kobieca czułość. Nie było Mu łatwo wejść na Wzgórze Zbawienia. Na szczęście - nie był sam.

VII

Drugi upadek

Czy można wchodzić po lodzie i zjeżdżać po nim na dół? Taki obraz zrodził się w pewnym męskim umyśle, w kontekście drugiego upadku. Wchodzić po lodzie, to ciągle upadać. Lód nie daje oparcia. Kiedyś wchodziłem po lodzie na dość dużą górę. Wyczerpany wieloma upadkami, padłem na szczycie. I nikt nie był mnie w stanie zmusić, bym zrobił to po raz drugi. To jest bez sensu. Czy tak nie mógł myśleć Jezus w ramach swojej konfrontacji z grzesznikami? Tyle w tych ludzi zainwestował, a w nich zło wciąż zwycięża. Zło, które nie jest więzienną opowieścią z innego świata, ale czymś bliskim i porażającym. Grzesznicy z Ewangelii nie przypominają miłych futrzaków: to złodzieje, rozpustnicy, mordercy. Jak Barabasz. Jak oprawcy z więzienia. Biczując Jezusa, ostrymi haczykami wrywali z Jego ciała kawałki mięsa. Mięso - brzmi nieludzko, jak zachowanie tych ludzi. „Ile razy mam przebaczyć?” - pyta zagubiony Piotr, późniejszy święty Piotr. Wtedy jeszcze nie jest święty. Po drodze zdradzi przyjaciela. Pytał niepewny o to, czy ma innym przebaczać w nieskończoność. Usłyszał odpowiedź, że jemu Jezus przebaczy nieskończoną ilość razy. Mieć w sobie siłę przebaczenia, to oznacza posiadać niesamowitą władzę. Przebaczenie zamienia zło w dobro. Mężczyźni mają w genach pragnienie walki ze złem. Zło można zwyciężyć złem, siłą siłą. Może jednak zło zwyciężyć dobrem. W tym przypadku trzeba być nieskończenie bardziej mężnym. Przyjmować ciosy, nie poddawać się, nie być naiwnym, ale konsekwentnie zmierzać do celu. Celem jest wydobycie dobra z największego nawet złoczyńcy. Ale to przypomina wchodzić po lodzie na górę. Kiedyś taką zdobyłem. Więc wierzę, że można i warto.

VIII

Płaczące niewiasty

Tym razem widzimy Jezusa, który dość cierpko zwraca się do płaczących kobiet: „Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade Mną; płaczcie raczej nad sobą i nad waszymi dziećmi!”. Jak się bliżej wczytać w powyższe słowa,

można powiedzieć więcej. Jezus się zdenerwował (czytaj: wkurzył się) i wytknął im pewne problemy (czytaj: nawtykał). Rozumiem. Jest to naturalna reakcja mężczyzny na babskie biadolenie. Zupełnie inna scena, niż w spotkaniu z Weroniką. Tam Weronika wychodzi naprzeciw problemom Jezusa. Tutaj kobiety zaspokajają swoją potrzebę mówienia. Pierwsze, co można usłyszeć w głosie Jezusa, to stwierdzenie: jesteście bezmyślne. Tu płaczecie, a nie widzicie prawdziwego zagrożenia: grzechów swoich i dzieci. W podtekście Jezus radzi: lepiej, abyście pomedytowały nad swoim życiem, nad życiem swoich bliskich. Jeśli kierujecie się w życiu jedynie współczuciem, to współczuję wam i waszym dzieciom. To bardzo ciekawe. Jezus jest już raczej bardzo wyczerpany. Za nim wiele upadków. Ma na sobie wiele ran. A jednak znajduje w sobie siły na tak ostre strofowanie (znowu należało by tu użyć bardziej niecenzuralnego słowa). A ja jeszcze raz powtórzę: to jest naprawdę dla mężczyzny bardzo denerwujące. Jeśli cierpi, ma problemy, przede wszystkim potrzebuje pomyśleć. Stara się znaleźć wyjście z sytuacji. Gadanie zabija myślenie. Być może właśnie wtedy Jezus z niezwykłą prędkością na nowo próbuje przypomnieć sobie sens swojego cierpienia. Przecież każdy upadek, każdy cios, ma moc amnezji. Ból lubi koncentrować się tylko na sobie. Wygląda na to, że największym wrogiem na drodze Jezusa były gderające kobiety. Innych podobnych uwag nie miał.

IX

Trzeci upadek

Zwyciężyć, to nie znaczy być w dobrej formie. Widać to po sportowcach. Jeśli mijają metę i są sprawni, to znaczy, że po drodze się oszczędzali. Jeśli przekroczyli granicę mentalną, dali z siebie więcej, niż myśleli, że mogą, to wiadomo, że przynajmniej zwyciężyli w walce z własnymi ograniczeniami. To ciekawe, że w takich sytuacjach nie przekraczają możliwości swojego ciała, ale swojego umysłu. Nasze ciała mogą więcej, niż myślimy. A my mamy tendencję, by w „myślach” bać się o siebie. Z góry przewidujemy, że będziemy chorzy, że sobie nie poradzimy. Strach ma wielkie oczy. Strach pęta nogi. Umysł jest kluczowy. Uczą tego trenerzy w sporcie i w biznesie. Jezus też trenował. Na przykład, gdy czterdzieści dni pościł na pustyni. Sprawdzał siebie. By podjąć zadanie, mężczyzna musi przejść proces inicjacji. Musi się sprawdzić. W czasie takich prób próbuje przekroczyć siebie. Łamie się, to jasne. Liczy się jednak, czy na końcu zwycięży. Jak Jezus, powstając po raz ostatni z upadku. W tym miejscu wypada jednak wrócić do szerszego kontekstu. Ostatni upadek oznaczał równocześnie powstanie. Z honorem miał przyjąć ostatnie ciosy. W wielu scenach walki bohater przegrywa. Jest osłabiony, dostał wiele ciosów. W jakimś ostatnim wewnętrznym odruchu zbiera się w sobie, staje mężnie, by za chwilę zwyciężyć. Nie czuje już ciosów, które były. Wie, że dobro powinno zwyciężyć. Jezus wstaje, bo dobro ma zwyciężyć. Przekracza siebie. Mocna sylwetka na tle jeszcze błękitnego nieba. Lekko podnosi głowę, prostuje kark. Poprawia na ramionach ciężki krzyż. Panoramicznie patrzy wokoło. Ludzie jeszcze się śmieją, ale powoli spuszczają wzrok. Zastygli onieśmieleni, jakby wszystko się zatrzymało. Za chwilę znowu ruszy w zawrotnym tempie. Czym głośniejsz, tym bardziej bezmyślnie. Jednak Bohater zwyciężył. Właśnie teraz.

X

Odarcie z szat

Kobiety często mówią o swoich lękach. Mężczyźni nigdy, lub prawie nigdy. Nie wypada. Wiadomo, że każdy się boi. Dla mężczyzny strach jest wielkim wyzwaniem. Można sobie wyobrazić, że jego bliscy truchleją, sparaliżowani strachem. On nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby w takiej sytuacji nie miał siły i odwagi przeciwstawić się niebezpieczeństwu. Zawsze powinien być czujny i gotowy. Powinien być w formie. O tym zapomniało wielu współczesnych facetów, wylegując się na wersalce przed telewizorem lub walcząc w środku wirtualnego świata gier. Mogą liczyć jedynie na to, że niebezpieczeństw nie ma naprawdę. Są jedynie wersją filmową rzeczywistości lub elementem fajnej zabawy. Jeśli bowiem nadejdzie tsunami, nie będą mieli siły się mu przeciwstawić. Wydaje mi się, że coraz więcej mężczyzn idzie w tę stronę. Wydają dużo pieniędzy na ubrania, które mają zakryć ich słabości. Teraz można kupić sobie dowolną stylizację. Na żołnierza, na taternika, na podróżnika. Nawet nie kosztuje to tak dużo. A ile siły dodaje mężczyźnie taka szata! Może łatwo zaimponować kobietom. Z jednym wyjątkiem. Jest podszyty fałszem i strachem. Co będzie, jeśli ktoś odkryje, że jest słabeuszem? Znam wielu, bardzo wielu facetów, troskliwie wychowanych przez kochające mamusie, którzy na myśl o wysiłku zmykają do pubów. Nikt nie może na nich liczyć. Ostatnio przestaje to być nawet obciachem. Jest ich tak wielu, że wzajemnie umacniają się w dobrym mniemaniu o sobie. Jezus ma na sobie resztki szat. Te resztki szczególnie mocno przywarły do przyschniętych ran. Jego ciało to jedna wielka blizna. Jest mężczyzną, blizna nie hańbi, ale ozdabia ciało mężczyzny. Blizna oznacza, że wiele przeszedł. Że pokonał wiele przeciwności. Borykał się ze złem, przewycięzał własne słabości. To jest oczywiście bardzo tragiczna sytuacja. Pełna bólu. Jaką jednak pokazuje prawdę o Jezusie. Jak to mówią: szacun!

XI

Przybicie do krzyża

Mężczyzna potrzebuje czuć się wolnym. Tak gra wielu mężczyzn. Tłumaczą się, że nie mogą podjąć żadnej odpowiedzialności, bo to ogranicza ich wolność. Lecz kiedy są wolnymi ludźmi, nie wiedzą, dokąd iść. Jakimś dziwnym trafem, chodzą wciąż w te same miejsca. Na piwo, z kolegami, czy do komputera. Czują się wolni, a zachowują się, jakby byli zniewoleni. Nie robią nic takiego specjalnego. Nawet jeśli zmieniają miejsca, chodzi im wciąż o to samo. Inni znowu nieustannie tłumaczą się, że nie mogą. Że taki szef, taka praca, taka rodzina. No, nie da się. Nic się nie da. Wolność nie ta i zniewolenie nie takie. W tym kontekście krzyż powinien zawstydzać każdego mężczyznę. Jest przecież połączeniem absolutnej niewoli z absolutną wolnością. Ręce i nogi absolutnie umiejscowione. Osłabłe ciało i tak nie ma siły iść, a tym bardziej zerwać więzów. W takiej postaci może jednak istnieć wolny człowiek: „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego”. Po tych słowach wyzionął ducha. Właśnie tak. Miał jeszcze Ducha. Wolnego Ducha, którym mógł rozporządzać. Wolność mieszka w duchu, a nie w ciele. Unikanie odpowiedzialności, to rezygnacja z bycia wolnym. Wolny człowiek może wybierać. Zniewolony nie. Jak Piłat, który nie potrafił wybrać. Mężczyzna wybiera i nie traci wolności. Wtedy ją właśnie zyskuje. Znamienna jest postać Tomasza Morusa, wielkiego człowieka renesansu, który jednak przeciwstawił się królowi Anglii Henrykowi VIII. W sumieniu nie mógł uznać, że Henryk stał się głową Kościoła angielskiego tylko dlatego, że tak

chciał. Za to król uwięził go w wieży. Tomasz Morus wiedział, że jedynym wyjściem z wieży jest kara śmierci. Nie czuł się jednak zniewolony. Nie narzekał. Czy mógł inaczej postąpić? Kim byłby wtedy? Czy wtedy byłby wolny? Kiedy wchodził na szafot, powiedział: „Kiedy obejmowałem urząd kanclerza, prosiłem króla, bym wpierw słuchał Boga, a potem Ciebie, a dziś ginę za to, że wpierw słuchałem Boga, a potem Ciebie...”. Potem jego głowa wisiała miesiąc na Moście Londyńskim. Jednak nic nie było w stanie odebrać mu siły wolności. Został wielkim świętym Kościoła Katolickiego. Bo Kościół bardzo ceni prawdziwych mężczyzn.

XII

Śmierć na krzyżu

Próbuję wyobrazić sobie mężczyznę bez kontekstu śmierci. Nie do końca potrafię. Przecież mężczyznę tworzą wyzwania i niebezpieczeństwa. Mężczyzna poznaje prawdę o sobie w czasie prób, które udaje mu się pokonać. Im próbuje bliżej śmierci, tym czuje w sobie większą moc. Jest pewny siebie. Czuje, że nie zawali wtedy, gdy stanie przed ostatecznym wyzwaniem, które nie będzie tylko próbą. W głowie każdego mężczyzny powinno być pytanie o śmierć. Na przykład w kontekście ślubu: ślubuję ci, że będę z tobą aż do śmierci. Czyje? Być może swojej, gdy stanę w twojej obronie. Wydaje mi się, że raczej takim tokiem biegną męskie myśli. No, chyba że jest tchórzem i myśli tylko o sobie. Po co tchórz ma mieć żonę? By go broniła i wspierała, gdy się boi? Śmierć Jezusa ma jakieś ostateczne znaczenie. Każdy z nas umrze. Jedynie rodzi się pytanie, czy ta śmierć będzie miała sens. Śmierć bez sensu ma tragiczny posmak. Zadałem sobie pytanie, czy Jezus mógł umrzeć ze starości? Być może mógłbym to sobie wyobrazić. Żył mądrze wiele lat, pomagał ludziom, wychowywał uczniów. Sam jednak zdecydował, że wszystko trwało jedynie trzy lata. Widocznie jego śmierć była więcej warta, niż wiele lat życia. W tej śmierci zmieściła się nieskończoność. Zbawienie wszystkich. Natomiast nawet najdłuższe życie w końcu się skończy. Życie jest jakimś złudzeniem. Jest dzisiaj, ale z założenia jutro już go nie ma. To znaczy: może być, ale może nie być. Zасыpiając, nie powinniśmy być pewni, że obudzimy się następnego dnia. Wstając rano, powinniśmy mieć gotowy plan na śmierć. Tak pokazują statystyki. Konfrontacja Jezusa ze śmiercią miała ostateczny wymiar. Ciągłe się do tego odnosimy: umarł za nas na krzyżu. W tym przypadku słowo „krzyż” mówi o sensie tej śmierci. Jaka opowieść wyniknie z naszej śmierci?

XIII

Zdjęcie z krzyża

Jakby przygoda skończyła się. Jakby mężczyzna, który zagrał *va banque*, przegrał. Pozostało zwiotczone ciało. Gdyby nie podróż do otchłani. Ewangelista Mateusz opisuje: „A oto zasłona przybytku rozdarła się na dwoje z góry na dół; ziemia zadrżała i skały zaczęły pękać. Groby się otworzyły i wiele ciał Świętych, którzy umarli, powstało. I wyszedłszy z grobów po Jego zmartwychwstaniu, weszli oni do Miasta Świętego i ukazali się wielu”. Jezus niewątpliwie poruszył otchłanie. Ciekawe, że powstałi właśnie święci. A nie, jak w horrorach, potępienci. Po prostu, to była taka śmierć. Potrafiła z ludzi wydobyć to, co najpiękniejsze. Z żywych i z umarłych. Jezus to prawdziwie męski mężczyzna. Pokonuje zło dobrem. Podobny do niego był pan Tadek. Miał stwardnienie rozsiane i już prawie się nie ruszał. Przychodziła do niego do szpitala żona z dziećmi. Jeden z wolontariuszy, zaprzyjaźniony z panem Tadekiem, opowiadał, że to żona była zmartwiona, a pan Tadek ja

pocieszał. Zawsze miał dobre słowo dla niej i dla dzieci. Umierał z pewną nieśmiałością, nie chciał ich sobą obciążać. Nie został w domu. Wybrał szpital. Nie narzekał. I miał w sobie tyle siły, że nie tylko żona i dzieci... Nie do końca wiemy, czy potrafili docenić jego bohaterstwo. Bywali koło niego. Ale koło jego łóżka wciąż było wiele osób. Podobnie chorych, jak on. To on był nadzieją. Poruszał otchłanie rozpaczy i budził słońce. Miał w sobie moc. Wolontariusz to mocny chłop. Uprawiał judo. Jednak to pan Tadek dał mu część światła. Sam słaby, dzielił się mocą. Męski mężczyzna.

XIV

Złożenie do grobu

Posadzić drzewo, wybudować dom i mieć syna. Czy to jest spełnienie męskich marzeń? Zapytam więc: co będziesz robił w grobie? Kim tam będziesz, bez drzew, bez domu i bez dzieci? Obserwuję, jak w naszym kraju rosną fortece wokół drzew, domów i dzieci. Są już tak pięknie ogrodzeni, że można by ich przykryć dachem i zamienić posesję w rodzinny grobowiec. Czy można ukraść prawdziwy skarb? Mówił Jezus: „Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje”. Jeśli ktoś potrafi ukraść ten prawdziwy skarb, jest też władcą serca. Trzeba więc bardzo uważać, gdzie lokuje się swoje serce. Tym bardziej jest to dramatyczne wyzwanie, że w naszym kraju jest wielu dorobkiewiczów. I wciąż obserwuje się, że bardziej ofiarni są ludzie niezamożni. Wiadomo, bogaci liczą się z groszem. Czy jednak nie przeliczą się? Widziałem pogrzeby bogatych i biednych. To dwa różne światy. Grobowce i trumny też. Ale ludzie? Gdzie byli prawdziwi ludzie, każdy może sobie odpowiedzieć. Pamiętam łyż tak sztuczne, jak kwiaty wokoło trumny. Wiadomo, gust nie idzie zawsze w parze z pieniędzmi. Rozważanie przy tej stacji nie jest jednak potępieniem bogatych. To jest jedynie proste zapytanie o serce. Gdzie będzie twoje serce w godzinę śmierci? Czy śmierć przyjdzie jak złodziej i zabierze ci to, co kochasz? Czy też prawdziwą wartością będziesz ty sam i twoje owocne życie? Takie życie, które jest warte wieczności. Grób Jezusa jest przeniknięty wiecznością. Ile jest jeszcze takich grobów na cmentarzach, które znamy? A ja wciąż martwię się o swój grób.

XV

Zmartwychwstanie

W Zmartwychwstaniu doszukuję się niesłychanych chęci. Uważam, że trzeba bardzo chcieć, aby wstać z martwych. To tak, jak leniowi nic się nie chce. Każdy ruch jest wysiłkiem. Gdy ktoś mu każe, to nie ma siły nic zrobić. Gdy go poprosi, oczywiście, chętnie się zgodzi, ale zaraz wszystko w nim się odkręca. Ciało wydaje się zbyt zmęczone, a i pogoda nie ta. Może tak doświadczają pokusy zmartwychwstania umarli? Pokusa to dobre określenie. Wszystko jest ciężarem i zniechęceniem, ale równocześnie doświadczają miłego łechtania. Uśmiechnąć się, czy pozostać z beznamytnym wyrazem czaszki... Ja osobiście czuję swędzenie zmartwychwstania. Zawsze wtedy, gdy już mi się tak bardzo nie chce. Proszę uważać, to tylko pozornie błahe rozważania.

Jezu, uwielbiam Cię, że zawsze Ci się chcę. Że nie poddałeś się, gdy wciąż na nowo upadałem. Gdy obiecywałem i zawałałem. Gdy powinienem wytrzymać, a załamalem się. Gdy trzeba było nadstawić głowę, a usunalem nawet paznokiec. Jezu, bądź we mnie mocą chcenia, światłem wyzwania i przyjaciele w tarapatkach. Bądź ze mną.